TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 7 września. №. 32.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Biskupi galicyjscy wobec nowéj ustawy o małżeństwie w Austryji.

W skutek zatwierdzenia przez cesarza Franciszka projektu do nowéj ustawy małżeńskiéj w państwie Austryjackim, ustawa ta nietylko niszczy znaczenie konkordatu, przywracając przepisy kodeksu cywilnego z r. 1811, ale nadto gwałci najoczywiściéj kanony kościelne i narusza jurysdykcyją biskupią. Stąd łatwo było można przewidzieć, że cały Episkopat austryjacki niebawem silny głos podniesie do duchowieństwa i wiernych przeciw tym nowym prawom, i że poda zarazem wskazówki pasterzom, jak mają sobie w razach wątpliwych postąpić, żeby nie obrazić sumienia i nie wejść w kolizyją ze rządem. Równocześnie z innymi Biskupami cesarstwa i Galicyjscy Biskupi, a mianowicie Arcybiskup lwowski, Biskup Przemyślski i Biskup Gałecki, wystąpili z listami pasterskimi, które dla ich ważności, jako dokumenta, na wieczne czasy, odwagi i mądrości Biskupiéj, z obowiązku podajemy w *Tygodniku* naszym.

Oto naprzód list pasterski Najprzew. ks. Arcybiskupa Wierzchlejskiego:

FRANCISZEK KSAWERY
WIERZCHLEJSKI
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
ARCYBISKUP I METROPOLITA LWOWSKI OBRZ. ŁAC.
Wielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu Archidyjecezyji Naszéj

Zdrowie i Błogosławieństwo w Panu!

„Nauce Kościoła katolickiego o Sakramencie małżeństwa wręcz przeciwne jest zdanie tych, co błędnie utrzymują, że małżeństwo czystym jest tylko kontraktem, czyli umową cywilną, o któréj ważności sama jeno władza państwa stanowić ma. Władza świecka posiada wprawdzie moc przyznawania lub odmawiania praw cywilnych małżeństwa związkowi między mężczyzną a niewiastą zawartemu. Jeżeli jednak należycie baczyć zechce na istotę i świętość małżeństwa, i na ważność obowiązków sumienia z niego wypływających: musi się uczuć spowodowaną, związkowi między katolikami zawartemu wtedy tylko prawa cywilne małżeńskie przyznać, jeżeli w istocie jest małżeństwem przed Bogiem i sumieniem. Tym bardziéj Rząd cesarski do przyznania praw cywilnych dla katolickich małżeństw, wobec Boga i Kościoła ważnie zawartych, jest obowiązany, iż dziesiątym artykułem umowy, między Jego ces. król. Apostolską Mością a Stolicą św. zawartéj, katolikom w Austryji uroczyste dane jest przyżeczenie, że o sprawach małżeńskich sędzia tylko kościelny według ustaw kanonicznych, a szczególnie św. Soboru Trydenckiego orzekać ma, a tylko cywilne małżeństw następstwa do sędziego świeckiego odesłane będą.

Pomimo to inaczéj się stało. Albowiem większością obu Izb Rady Państwa, za porozumieniem z Ministeryjum, uchwalony został nowy projekt do ustawy małżeńskiéj, który najwyższą sankcyją na 25 dniu miesiąca maja b. r. uzyskawszy, stał się nową ustawą małżeńską, która małżeńskie przepisy kodeksu cywilnego z 1811 roku, konkordatem usunięte, znowu na katolików rozciąga, jurysdykcyję w sprawach małżeńskich sądom świeckim przekazuje, a nadto tym, którym Kościół ślubu odmówił, dozwala, iżby się przed urzędem świeckim połączyli, czyli tak zwane małżeństwo cywilne zawarli.

Już na pierwszy rzut oka każdy, co zna prawo kościelne, dostrzeże, że takowa ustawa sprzeciwia się ustawom kanonicznym, narusza jurysdykcyją biskupią i oziębłym katolikom szerokie otwiera pole, iżby z pogardą Sakramentu małżeństwa i przykazań kościelnych udawać się mogli do urzędów świeckich celem połączenia się z sobą.

To też o rzeczonéj ustawie cywilnéj z ubolewaniem do Was mówimy, uznawając w jéj zaprowadzeniu dopuszczenie Boże: *„iżby którzy są doświadczeni, stali się jawni między nami“* (I. Cor. XI. 19), iżby się plewa od pszenicy odłączyła.

Jurysdykcyja biskupia nie jest od Państwa, ale od samego Boga. Państwo może jéj wykonaniu przeszkody stawiać, ale jéj nie może odjąć Biskupom. Dla trudności od władzy świeckiéj stawianych, nie godzi się Biskupowi zrzec swojéj jurysdykcyji nad wiernymi, boby się wyparł posłannictwa swego, będąc nato od Ducha św. postanowiony, iżby rządził Kościołem Bożym. A iż sprawy małżeńskie do jusysdycyji biskupiéj należą, wyraźnie orzekł święty Sobór Trydencki sess. XXIV. can XII. de matrim: *„Jeżeliby kto rzekł, że sprawy małżeńskie nie należą do sędziów kościelnych, niech będzie wyklęty.“*

Chociaż więc nową ustawą świecką sprawy małżeńskie nietylko co do następstw cywilnych, jak dotąd było, ale i co do przeszkód małżeńskich, co do odłączenia od stołu i łoża i co do unieważnienia małżeństwa, sądom świeckim przekazane zostały: to jednak to pogwałcenie ustawy kościelnéj nie znosi obowiązującéj jéj mocy ani dla Biskupów, co o sprawach małżeńskich sądzić mają, ani dla katolików, co w sumieniu i przed Bogiem obowiązani są poddać się wyrokom sądow kościelnych.

Sąd o ważności małżeństwa przed Bogiem i sumieniem wyłącznie do samego tylko należy kościoła, bo samemu tylko kościołowi poruczył Chrystus Pan władzę stanowienia o kondycyjach ważności Sakramentu małżeństwa. Sam przeto tylko Kościół o tym wyrokować mo-

że, czyli jaki związek obowiązki sumienia za sobą pociąga, i czyli sie godzi w społeczności małżeńskiéj żyć lub nie? Podobnie téż Kościół jeno sądzić ma, czyli rozłączenie od stołu i łoża małżeńskiego miejsce mieć może lub nie? bo samemu tylko Kościołowi przysłuża władza orzeczenia, czyli katolik w danych okolicznościach od obowiązku sumienia, mieszkania daléj w społeczności małżeńskiéj, zwolniony być może lub nie.

Dla tego Sąd Nasz Arcybiskupi w sprawach małżeńskich, tak Dyjecezalny jak Metropolitalny i nadal czynności swojich odprawiać nie zaprzestanie. Ta jednak między stanem dzisiejszy a przeszłym co do zewnętrznych następstw zachodzi różnica, iż odtąd wyroki sądów kościelnych w sprawach małżeńskich nie pociągną za sobą następstw cywilnych,i nie będą więcéj — jak dotąd — od władzy świeckiéj wykonywane. Ale przeto, iż ich wymusić nie można, nie tracą mocy, iżby każdego katolika w sumieniu obowiązywać nie miały. Kto prawym jest katolikiem, kto w sercu nosi przekonanie, iż słuchając Kościoła, samego słucha Chrystusa, ten równie dzisiaj jak przedtym małżeńskie sądy kościelne szanować będzie, i podda się ich wyrokom, nie chcąc nieposłuszeństwem obciążyć swego sumienia. Jeżeliby jednak — uchowaj Boże — znaleźli się między nami tacy, coby ze szkodą duszy swojéj sądami kościelnemi w sprawach małżeńskich gardzili: takich piętnuje wyrok samego Chrystusa Pana: *„Jeśliby kto Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik.“* (Mat. XVIII. 17.) —

W przewidzeniu, że z zaprowadzenia nowéj cywilnéj ustawy o małżeństwie nieraz dla Was, Najmilsi Bracia? trudności powstaną: dajemy Wam przepisy, według których w pasterskim Waszym urzędowaniu postępować macie, abyście ani sumienia Waszego nie naruszyli, ani bez potrzeby nie narażali się na nieprzyjemności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *26 lipca 1868.*

Przewielebna Izba Apostolska wydała tymi dniami statystykę miasta Rzymu z roku 1868. Według obrachowań onéj, Rzym na Wielkanoc bieżącego roku liczył 217,378 dusz. Stąd od roku ludność wiecznego miasta urosła o dusz 1805. Liczba rodzin jest 42,706. Małżeństw się odbyło 1462. Na liczbie ogólnéj mieszkańców znajduje się w Rzymie 29 Kardynałów, 28 Biskupów, 1372 kapłanów i 799 seminarzystów. Zakłady naukowe przez duchownych prowadzone utrzymują 2047 uczniów płci męzkiéj, a 2191 płci żeńskiéj. Na Wielkanoc zdolnych do Komuniji św. przystępowało do Stołu Pańskiego 138,589, rozumie się, nie licząc księży, zakonników i zakonnic. W ogólną liczbę mieszkańców wchodzi dziesięciotysiączna wojskowa załoga, innowiercy, a nawet i żydzi. — W szkołach publicznych, płacących za swe utrzymanie, jest uczniów 3815, a nie płacących 6690. W ogóle rachując 11,000 z górą uczących się dziewcząt, liczba nauki pobierających dochodzi do 26,000 bez kilku. Z tych danych łatwym jest spostrzedz, że nie tylu tu jest duchownych, jak to postępowcy rozgłaszają, mając szczególniéj wzgląd na ogromną moc księży, którzy się ratowali ucieczką. Ci zaś, rozumie się, są albo Włosi albo Polacy z pod moskiewskiego władztwa. —

Przed kilkoma dniami zmarł w Rzymie jeden z najstarszych tutejszych prałatów Maltańczyk, Monsignor *Greco Delicata,* który wychował dwóch swych synowców, i obu miał szczęście widzieć kapłanami. Starszy nawet za życia jego, bo przed półtora rokiem, został Biskupem wyspy *Gozzo,* leżącéj pod Maltą. — Na miejsce Monsignora zmarłego został *Chierico di Camera,* Monsignor *Pericoli,* przed paroma tygodniami przywołany do Rzymu z Frosinone, gdzie był delegatem Apostolskim. — Ojciec ś., dzięki Bogu, zdrów, często się przejeżdża, odwiedza szpitale, klasztory i zakłady naukowe. Zdaje się pewnym, że na *Vileggiaturę* tego lata nie pojedzie. Papież w ogóle nie lubi z Rzymu się oddalać. Mówi nieraz: „żołnierze powinni czuwać na warcie, a jak wódz zaśpi, to usypiają i żołnierze.“ Dziwna to jednak, że pomimo tak podeszłego wieku zdolen przetrzymywać trudy bezustannego zajęcia. Wiadomo jest bowiem, że odprawia mszą św. o 7éj, potym drugiéj mszy św. jest przytomny, którą mu odprawia jeden z kapelanów jego prywatnych. Następnie idzie do swego pokoju i tam do 9éj godzinie oddaje się modlitwie brewiarzowi i rozmyślania. O 9éj wchodzi do Jego Świątobliwości sekretarz Stanu, a po nim do godziny 1½ z południa nieruchomie daje audyjencyją różnym dygnitarzom duchownego i świeckiego swego zarządu. O 2éj zasiada do stołu, i o zachodzie słońca na nowo z urzędnikami różnymi przez 3 godzin pracuje. Na spacer lub przejażdzkę ma tylko 1½ godzin lub 2 godzin, przed słońca zachodem.

Przed paroma dniami raczył we Fernezyjskim pałacu odwiedzić ich królewskie Wysokości hrabiego i hrabinę Girgenti, braterstwo króla Neapolitańskiego, którzy po 2 miesięcznym tu pobycie wczoraj odjechali. Zarazem odwiedził i króla Franciszka II. Cała królewska rodzina przyjmowała Papieża na kolanach u drzwiczek karety, i zarówno aż do nich, gdy odjeżdżał, go odprowadziła, aż do łez rozczulona dobrocią Jego Świątobliwości. W Hiszpaniji, zdaje się, ministeryjum odkrywszy spisek, zwyciężyło na chwilę, ale, niestety, zaród złego jeszcze nie zniszczony. Zniszczyć go tym trudniéj, że garybaldysm i cała postępowość splugawiwszy i zniszczywszy Austryją, koniecznie zamierza takie same zniszczenia dzieło przeprowadzić w Hiszpaniji. — Postępowość znieść nie może królowéj Hiszpańskiéj i jéj rządu, bo się oświadczają głośno jako katolicy za władzą doczesną Papieży. — Nietylko postępowcy we Francyji, ale sam nawet p. Menabrea we Włoszech chciałby wetknąć swe palce w sprawy Soboru. Twierdzi, że jest katolikiem, więc ma to prawo. Naprzód, czy jest katolikiem? to jest pytanie, na które Papież stanowczo mógłby odrzec. — Pan Meysenbug powrócił do Wiednia, ale słychać, iż go przywitali udzieleniem sześcio-miesięcznego urlopu. Piérwszy to krok do ostatecznego wypędzenia. Oczywiście we Wiedniu dla niego miejsca już nie ma, ale czemuż on tego nie pojął, nim się posłannictwa, a raczéj wysłannictwa do Rzymu podjął? Na jego miejscu może, w sekretaryjacie stanu wiedeńskim, o téj godzinie zasiada jakiś kolega szkólny (ze szkoły masońskiéj) księcia Napoleona, albo jego sekretarz raczéj niż adjutant, bo wiadomo, że książę do sekretów zdolniejszy niż do boju. Każdy ma swój fach na świecie! — Dziennik urzędowy rzymski ogłosił w zeszłym tygodniu świeżo zawarty traktat handlowy i żeglu-

gowy między Stolicą Apostolską, a królem Pruskim, jako zwierzchnikiem konfederacyji północnéj i państw związkiem celnym z nim związanych. — Zapewne będzie i u was w pismach urzędowych drukowany, zatym go wam nie posyłamy.

Pułkownik zuawów Baron de Charette, o którym postępowcy drukowali, że się poróżnił z rządem paziezkim, odjechał do Francyji, jak wam donosiliśmy; jeździł do Londynu, gdzie rząd Ojca św. był nowego rodzaju karabiny obstalował, i te to p. Charette ze sobą przywiózł. Od tygodnia jest znów w Rzymie, kochany i ceniony przez wszystkich tutaj. Nowy to dowód z jaką oględnością należy postępowców nowinki przyjmować. Przed dwoma dniami powrócił z Hiszpaniji kardynał Barili, ex Nuncyjusz tameczny. Dotąd jednak nie pokazuje się publicznie Jego Eminencyja Barili, bo kapelusza nie otrzymał jeszcze na udzielenie mu którego potrzeba nowego konsystorza. Ten zaś podobno dopiero we wrześniu będzie miał miejsca. Przebąkiwują, że na nim Ojciec święty ma kilku zamianować Parpuratów nowych, ale zdaje nam się, że dotąd nic w tym względzie postanowionym nie zostało. Stale jednak wśród nazwisk głoszonych umieszczają zawsze na czele W. Jałmużnika Ojca św., Monsignora de Mérode.

Obóz wojsk papiezkich, ćwiczących się na błoniach Hannibalowych, stoji kością w gardle postępowcom. Dla tego wszystkie dzienniki *wolnéj myśli* biją w niego ile mogą. W ich liczbie, rozumie się, pan korespondent do *Czasu* w Nr. 165 tego dziennika donosi, że myśl obozu powodzenia nie miała, że w skutek deszczów błonie Hannibalowe zamienione zostały w bagno, że na 4,500 ludzi 600 z górą się rozchorowało, a w końcu pazury swe wytyka i nazywa obóz *manifestacyją.* Obowiązkiem więc jest, naszym zaprzeczyć tym tendencyjnym fałszom. Naprzód owe bagno, w którym myśl swą pan korespondent kąpie, może się znajduje w jego mieszkaniu w Rzymie lub za Rzymem, ale z pewnością na Hannibalowych błoniach go nie ma, i być go nie może, gdyż te na spadzistych górach znajdują się, zatym w razie nawet potopu, wodyby spływały ku dolinom prędzéj, niżby spadały z niebios. Powtóre, cyfra chorych jest przeszło dziesięćkroć przesadzoną, bo jest *45* a nie sześciuset z górą. Zatym mniéj chorych znajduje się w obozie, niż zwykle w koszarach po załogach. W końcu jaką manifestacyją w obozie tym dojrzewa p. korespondent? Niechby się raczył wytłumaczyć! Jeśli chęć pokazania wrogowi, że Papież ma wojsko umiejące wojskową sztukę? Cóż w tym dziwnego? Każdy rząd to samo czyni, obowiązany nawet jest do tego, i nikt bez intencyji téj, którą *Tacyt* nieśmiertelny nacechował wyrazami: *lutum cum veneno,* nie przygania rządowi żadnemu takoż postępującemu. Ale złość postępowców stąd pochodzi, że im nie miło patrzeć na mentańskich bohaterów, ćwiczących się we wojennéj sztuce, w lecie, kiedy ci panowie radziby w jesieni na nowo nieszczęścia swego spróbować. Powtóre, wiedzieć należy, że gdy wojsko rozłożyło się na polach Hannibalowych, a deszcze ulewne padać zaczęły, owe wilki w baranie skórki pokryte, zaczęły płakać nad losem wojska, i czyniły co mogły, by obóz został zniesiony. I była chwila, w któréj mówią, władza przychylała się ku temu. Lecz naczelnicy wojskowi przedstawili Ojcu św., że w każdym obozie na takie przykrości wojsko bywa narażone, że przeto nigdzie obozów nie znoszą. Zresztą odkryto Ojcu św. sprzysiężenie *ad hoc,* które się zdradzało, bo w dzień ów, w którym rozeszła się była po Rzymie pogłoska, że obóz będzie zniesiony, wilki pozrzucały ze siebie skórki baranie, i zaczęły sobie żartować z wojska *parasolowego! (soldati di ombrella.)*

Tym sposobem wyszło na wierzch, jak ci panowie pragnęli wojsko na śmiech wystawić tylko, i nic więcéj. Zamach się nie udał, stąd prócz złości — gorycz! Tymczasem z obozu największe wojsko odniosło korzyści. Naprzód, jak mówiliśmy, stan zdrowia wojsk jest wyborny. Powtóre, z ćwiczeń odbywanych naczelnicy wielce są zadowolnieni. Po trzecie, co niemal jest najważniejsze, połączenie w jednowspólne życie, przez tygodni kilka, różnorodnych części wojsk kościelnych, wyrobiło uczucie w nich braterstwa, którego nigdyby nie można było otrzymać bez tego środka dzielnego. Na dowód tego powiemy, iż znaleźliśmy się w sposobność poznania listów, pisywanych z obozu, świadczących o téj prawdzie.

Jeden z nich mianowicie szczególniejszym sposobem nas uderzył. Wiadomo jest, iż dowodzący obozem był jenerał Zappi, wódz zdolny i zacny, który w obozie zwalił się z koniem i okropnie się pokaleczył. Pomimo to, chociaż ani chodzić, ani jeździć nie mógł, kazał się nosić, i zarządzał wszystkim w obozie. Otóż jeden z oficerów wyższych sztabu głównego, znieść tego nie mógł. Że zaś jest niezmiernie dowcipny, więc go od lat paru ścigał swym żądłem nieubłaganie. Wielu ubolewało nad tym, gdyż obaj ci panowie, zacni i wierni swéj chorągwi, powinni byli raczéj się kochać, niźli się nienawidzieć. — Otóż po dwutygodniowym pobycie w obozie, ów oficer zapraszając na obiad do obozu osoby z wyższego towarzystwa rzymskiego, tak do jednéj pani pisze: „Będzie na obiedzie i jenerał Zappi, którego, żyjąc z nim pod jednym namiotem, poznałem doskonale, i przekonałem się, ilem byl szalony i lekkomyślny, żem nerwowéj antypatyji ulegał, a może gorzéj, bo wierzyłem nieprzychylnym głosom. Współżycie z nim nakazało mi go czcić, a przypadek, którego stał się ofiarą, zdobył mu serce moje. Cierpiał jak bohater i jak święty. Jakżeż go nie czcić i nie kochać. Zresztą całe wojsko jednym uczuciem teraz ku niemu pała. O! pani, on urosł w mojich oczach, alem ja zmalał w mym własnym sądzie, bo widzę, ile byłem lekkomyślny i niedobry.“ Rzeczywiście obiad się ów odbył, złożony z kwiatu pań rzymskich i panów i dygnitarzy, i wszyscy jedli pod namiotem — i nikt nóg sobie, w wymarzonym przez p. korespondenta bagnie nie zamoczył. — Zreszą wczoraj pierwsza brygada pod dowództwem jenerała Zappi, wróciła do Rzymu, a pojutrze brygada, którą dowodzi jenerał de Courten, zastąpi pierwszą na Hannibalowych błoniach. Rozumie się, że Ojciec św. i tę brygadę raczy odwiedzić. Daj Boże, by mu dobra sprzyjała pogoda. — Ciało dyplomatyczne zupełnie się rozjechało dla ratowania się od upałów. Jedni dyplomaci udali się do swych ojczyzn, drudzy są na wsi, w pobliżu Rzymu, i dwa razy na tydzień przybywają do Rzymu, dla doglądu swojich kancelaryji, i w po-

trzebie dla odwiedzania Jego Eminencyji sekretarza Stanu. W tych liczbie jest hrabia Sartiges, który *villegijuje* we Villi Falconieri we Frascati. —

28 lipca 1868.

We Florencyji współubieganie się między Francyją a Prusami o zdobycie sobie tego pięknego rządu w przyjaźń i przymierze przybiera rozmiary coraz znaczniejsze. Pojmowalibyśmy, gdyby szło o co dobrego, o coś użytecznego, ale o Włochy dzisiejsze! Boże zmiłuj się nad tym światem naszym dzisiejszym — *quia profecto nescit quid facit.* Cesarz Napoleon snać rozjątrzony podróżami pana Ratazzego i księcia królewicza Włoskiego do Niemiec, umyślił z pomocą jenerała La Marmora, swego sprzymierzeńca, a pobitego wodza z pod Custozzy, zniszczyć mir, który sobie Prusy u jego córki ukochanéj zdobyć potrafiły. W tym celu nie wiedząc już co czynić, postanowili wyciągnąć z archiwów przeszłości pewną depeszę pruską, przed rozpoczęciem ostatniéj wojny z Austryją przesłaną panu La Marmora, w któréj rząd Pruski traktując rząd Włoski gorzéj niż Wazala, nakazuje mu plan kampaniji. Pod tym względem przyznać należy, że przypuszczać można, iż gdyby Włosi po prusku się bili, zamiast Custozzy, dostaliby w udziale chociażby jakąś minijaturkę, Sadowy. Ale to odłożywszy na bok, niepodobno zarówno nie wyznać, iż pomujemy, że tak górna depesza mogła oburzyć jenerała La Marmora w owym czasie. Pojmujemy, bo jenerał La Marmora jest dawnym sługą królów Sardyńskich, którzy umieli sobie byli pozyskiwać szacunek u największych zawsze mocarzy, i nigdy przeto nie usłyszeli w życiu przemówienia takiego *Borussiaci generis.* Wprawdzie p. La Marmora z królem swojim opuściwszy grunt, na którym dynastyja Sabaudzka godnie się utrzymywała przez wieki, powinienby był zrozumieć, że za zmianą gruntu i zmiana położenia następuje. Ale tych żądać od człowieka, jest żądać za wiele. Ludzie uczciwi zazwyczaj, gdy zstąpią z drogi czystéj i zbrodnią się skażą, nie mogą sobie zdać sprawy ze zmiany, któréj ulegli, i którą sami sprawili. Stąd utyskują na losy sprzeczne, i na ludzi ich ganiących — im się zdaje, że oni zawsze ci sami, a to ich ciało tylko się nie zmieniło, lecz duch uległ przetworzeniu. Pojmowalibyśmy także, żeby ta depesza oburzyła cały rząd włoski, i otrzymała skutek, do którego Napoleon III. przez p. La Marmora zdążał, ale na to trzebaby, żeby i tam rząd pozostał był w posiadaniu własnéj godności. Wiemy jednak, że chcąc się wywyższyć, poniżył się strasznie, chcąc zapanować braciom, musiał się poddać w posłuszeństwo niewolnicze Napoleonowi, zatym stracił godność, a kto raz ten skarb utraci, nie czuje razów, które mu uwłaczają. Zatym ktobądź nakazuje, jakbądź nakazuje takiemu, taki słucha, i nie oburza się łatwo, bo nie dba o środki, a szuka celu. Gdy celem jest pozyskanie obcéj własności, środki wszelkie są dobre. *Omnia serviliter pro dominatione.* Tedy *rebus sic stantibus* nie myślim, żeby ta strasznie obraźliwa depesza zniechęciła Włochów ku Prusom.

Inne nawet przyczyniają nam się powody do tego mniemania. Z tych zaś na samym czele stoji po za tonem górnym, przyroda owéj depeszy, całkim rodzima i wspólna Włochom dzisiejszym. Rząd Pruski nie taji się z poradą używania Garibaldego do wspólnéj wyprawy. Zapowiada wyraźnie rewolucyjne zadanie użycia Węgier przeciw Austryji. Wszystko to bardzo jest znowu Italici generis przyrodą. Zatym zdaje nam się, że i Napoleon III. dosyć teraz nieszczęśliwy w swych pomysłach, i p. La Marmora także chybili celu. Przyzwyczajili rządzców Włoskich do uniżania się dla siebie, dzisiaj muszą to uniżenie znosić, aczkolwiek przeciw nim się obraca. Darmo, *in quo peccaveris et in eo torqueris!* Bóg nie zna dwóch wag i dwóch miar, konieczność praw jego świętych spełnia się — wcześniéj czy późniéj, na każdym, co im służy, jak na każdym, który je znieważa.

(τ. χ.) **Z Francyji.**

Ważną bardzo kwestyją obchodzącą niepomału stan Kościoła nietylko szczegółowo we Francyji, ale i w ogóle cały Kościół, są *wybory do ciała prawodawczego francuzkiego.* Według konstytucyji cesarstwa ogłoszonéj w 1852 r. Ciało to było prawie nieme; odjęto mu prawo inicyjatywy wszelkich projektów, tak, że niemało prawie żadnéj sposobności wyjawienia swych myśli. Zresztą, za pomocą zręcznie prowadzonych machinacyji i usiłowań prefektów, którym w razie nieudania się groziła niełaska rządu, ciało prawodawcze złożone było prawie w całości ze stronników rządu, którzy nigdy nie myśleli o stawieniu najmniejszéj opozycyji ministrom. To też ciało to było bez żadnego wpływu na opiniją kraju, było po prostu maszyną rządową, służącą do uprawnienia w obec narodu zamiarów i projektów rządu. Stan ten trwał lat dziesięć. Aż wreszcie sam rząd przekonał się o bezużyteczności takiego parlamentu, i o potrzebie poznania opiniji kraju przez usta jego reprezentantów. Dekret cesarski w miesiącu listopadzie 1862 roku wydany, udzielił Izbie prawo dawania odpowiedzi na mowę cesarską, otwierającą posiedzenia roczne. To ustępstwo dawało sposobność reprezentantom kraju wyjawienia swych opiniji nad wewnętrzną i zewnętrzną polityką rządu. To też zaraz wybory następne w 1863 roku dokonane, wysłały do Izby prawodawczéj ludzi potężnych wymową, bogatych doświadczeniem, którzy robiąc szlachetny użytek z talentów swojich, zaczęli przy rozprawach nad adresem wyjawiać błędy rządu i wołać w obec całego narodu o ich poprawę. Takimi mężami stanu okazali się Thiers, Berryer, Jules Favre i wielu innych. Właśnie wtenczas wojna włoska 1859 roku wydawała swe skutki; władza świecka Papieża, broniona w Rzymie bagnetami francuzkich żołnierzy przeciw garibaldistom lub włoskim bersaglierom, była zewsząd atakowana przez ludzi rewolucyji. Też same ataki dały się słyszeć w ciele prawodawczym francuzkim. Członkowie opozycyji, jak Juliusz Favre, wymowny adwokat ale zacięty republikanin demokrata, Havin i Guéroult, redaktorowie dwóch dzienników najzawzięciéj Kościołowi nieprzyjaznych, wyrzucali rządowi francuzkiemu utrzymanie resztek władzy świeckiéj Papieża. Inni zaś członkowie oppozycyji, jak Thiers, Berryer, wyrzucali rządowi całą sprawę jedności włoskiéj, jako niepolityczną, niepatryjotyczną, niebezpieczną dla Francyji i dla Kościoła. Dla Francyji, bo na jéj granicach stanęło państwo 24 milijonowe, które w razie zawikłań europejskich może się zwrócić przeciwko niéj i zrobić znaczną dywersyją ze swoją 300 tysiączną armiją; dla Kościoła, bo to państwo pochłonęło już cztery piąte części posiadłości kościelnych, a bez wątpienia, prędzéj lub późniéj, zwró-

ci swe usiłowania na pochłonięcie reszty wraz ze stolicą katolicyzmu — Rzymem. — Te walki powtarzały się co rocznie prawie dotąd. Szczególniéj Thiers, dawny dziennikarz, potym minister Ludwika Filipa, znakomity historyk, wielki mówca podnosił głos swój wymowny za utrzymaniem świeckiéj władzy Papieża. Chociaż znakomity ten mąż stanu nie odznacza się wielką religijnością, chociaż w pismach i mowach jego przebija się często duch wolteryjanizmu, pomimo tego jednak, a może właśnie dla tych przyczyn mowy jego wywierały wielki wpływ na umysły panów deputowanych i robiły żywe wrażenie w kraju. Rząd musiał robić wielkie wysilenia, aby wymową swojich ministrów łagodzić wrażenia wywołane przez znakomitego mówcę. Musiał się jednak rachować z nimi, a widząc, że opinija kraju jest często z opozycyją przeciwko niemu, musiał politykę swoją według zdania i żądań opozycyji kierować. Za rządem szła większość rządowa ciała prawodawczego, a przyklaskując czasem mówcom opozycyji przychylnéj Stolicy Apostolskiéj, głosowała zawsze w adresie ustępy przemawiające za utrzymaniem władzy świeckiéj Papieża. Taki bieg wypadków wywołał sławne *„nigdy“* ministra Rouher: *„Nigdy Włosi do Rzymu nie wejdą;“* powtórzone kilka razy wśród hucznych oklasków francuzkiego parlamentu. — Ale to powodzenie władzy świeckiéj i w ogóle spraw Kościoła sprzykrzyło się nareszcie deputowanym demokratycznym; postanowili zerwać wszelkie przymierze z członkami opozycyji, którzy do ich odcienia nie należą. Trzeba bowiem wiedzieć, że w 1863 roku, przy wyborach wszystkie odcienia opozycyji podały sobie ręce, aby się wspierać w przeprowadzeniu kandydatów przeciwnych rządowi. Gdzie kandydat demokratyczny, nie miał żadnych widoków powodzenia, tam demokraci dawali swe głosy kandydatowi katolickiemu, legitymiście, orleaniście, aby tylko uniemożebnić wybór kandydata rządowego. Nazwano to „Union liberale“ zjednoczeniem liberalnym. Dzięki takiemu alijansowi, Marsylija wysłała w 1863 r. do Izby dwóch deputowanych: Berryer, legitymistę katolika, i Marie, demokratę umiarkowanego. A chociaż pomimo tego rząd zdobył ogromną większość w wyborach, zawsze jednak opozycyja zjednoczona wprowadziła do Izby ludzi wymownych, wpływowych, którzy odnowili niejako życie polityczne, uśpione we Francyji pod naciskiem systemu represyji wprowadzonego w 1852 roku. — Powiedziałem jednak, że opozycyja demokratyczna sprzykrzyła sobie ten alians wyborowy. Służył on po części do tryjumfu sprawy przeciwnéj zupełnie zasadom fałszywéj demokracyji, która pod pokrywką sprawy ludu, wolności, równości, braterstwa, ukrywa nienawiść Kościoła i chęć zniszczenia obecnego ustroju społeczeństwa. Demokraci więc wypowiedzieli swoje przymierze innym odcieniom opozycyji przy wyborach mających wkrótce nastąpić. Niewiadomo jeszcze dokładnie, kiedy te wybory nastąpią; ponieważ jednak okres pięcioletni obecnéj Izby kończy się wkrótce, można więc być pewnym, że i epoka nowych wyborów niedaleka. — Kandydaci rządowi rozpoczęli już starania w celu zapewnienia sobie na nowo głosów wyborców swojich, nie dziw więc, że i opozycyja zaczyna się krzątać koło sprawy, aby nie być niespodzianie podchwyconą. Demokracyja *Siècl'a* i *Opinion nationale,* to jest demokracyja najdaléj posunięta, oświadcza się już stanowczo przeciwko wszelkiemu przymierzu z każdą opozycyją, która nie wyznaje tych zasad co ona. Ma ona swojich kandydatów czystéj rasy i myśli ich bez żadnéj pomocy przeprowadzić. Oto jak się *Siècle* wyraża w tym względzie: „W 1865 błąd był możliwy; ale w 1868 lub 1869, po drugiéj wyprawie rzymskiéj, po głosowaniu 5 grudnia i sławnym *nigdy* Rouhera, wszelka ugoda jest niepodobną. Rewolucyja i jéj zasady, wolność, prawo dzisiejsze, zwierzchnictwo ludu nie mają nieprzyjaciół zawziętszych nad tych, którzy czerpią swe rady w papieztwie. *Syllabus* nie da się nigdy pogodzić z demokracyją. Precz z obłudą! Precz ze złudzeniami! Odrzućmy wszelkiego kandydata rządowego, gdyż nie przyznajemy rządowi prawa narzucania wszechwładnemu ludowi posłów, którzy mają kontrolować politykę rządu i zatwierdzać podatki! Ale odrzućmy zarazem wszelkiego kandydata klerykalnego, gdyż my chcemy mieć w Izbie francuzkiéj, posłów francuzkich a nie ultramontańskich.“ Zdaje się, że po tak stanowczym oświadczeniu żadna pomoc wzajemna miejsca mieć nie będzie przy wyborach. Rząd może na tym skorzystać; to téż inne odzienia opozycyji nie zupełnie podzielają w tym względzie zasadę przyjętą przez *Siècle'a.* Są one zdania, że wszelka opozycyja, jakichkolwiek zasad, jest użyteczną dla kraju, gdyż służy do wykrywania błędów rządu i zbijania jego projektów dobru kraju przeciwnych. Dla tego zdają się one przechylać się ku utrzymaniu przymierza w 1863 przeprowadzonego. Co myślą dzienniki prawdziwie katolickie, wyrażające myśl prawdziwych katolików, którzy mają na celu jedynie tryjumf Kościoła i uszczęśliwienie Francyji przezeń? Trudno jest dziś jeszcze powiedzieć; zdaje się, że organa katolickie nie powzięły dotąd ostatecznego postanowienia. A są one rzeczywiście w trudnym położeniu. Między posłami ze stronnictwa rządowego było wielu, którzy przemawiali z największą energiją za świecką władzę Papieżów, jak np. deputowany Chesnelong. Odmówić im swego współdziałania, a co większa, działać przeciwko nim stanowczo dla tego jedynie, że są rządowi, jest to wystawiać się na utratę wielu deputowanych katolickich, i podawać w podejrzenie, że interesa opozycyji politycznéj mają w oczach katolików więcéj znaczenia, niż interesa czysto katolickie. — Łączyć się z kandytami domokracyji niepodobna, gdyż ta demokracyja odpycha stanowczo przymierze z katolikami. Niektóre organa na krzyki demokracyji, nie chcemy: ani kandydatów rządowych, ani klerykalnych, odpowiadają okrzykiem: a my nie chcemy ani posłów rządowych, ani rewolucyjnych! Czy jednak katolicy będą dość silni, aby przeprowadzić pewną liczbę kandydatów niezależnych zupełnie ani od rządu, ani od rewolucyi, a poświęconych sprawie Kościoła — w tym leży zagadka i przyczyna, dla któréj organa katolickie nie wyjawiają stanowczo swojego zdania. Epoka wyborów nie jest jeszcze pewna, nastąpią one w końcu tego roku, albo na wiosnę w roku przyszłym. Francyja, która okazała tyle poświęcenia dla sprawy Kościoła, posyłając w ostatnich czasach milijony franków na utrzymanie zauwów papiezkich lub tytułem Świętopietrza, a zarazem wysełając szlachetnych synów do walki za niepodległość Stolicy świętéj, powinnaby okazać ducha katolickiego, wysełając na pole walk parlamentarnych zdolnych i poświęconych szermierzy słowa, którzyby z wysokości trybuny podnosili głos swój za Kościołem. Zauważyć tu możemy, że dzienniki czysto katolickie, nie służące w szczególności żadnemu ze stronnictw, które rozdzierają Francyją, a na ich czele *Univers,* pod redakcyją sławnego Ludwika Veuillot, przechylają się po-

woli na stronę kandydatów przychylnych Kościołowi, choćby ci stanowczo rządowi oddani byli. Dzienniki legitymistyczno-katolickie nie przyjmują téj polityki. I tak znana we Francyji *Gazette du Midi,* wychodząca w Marsyliji, odpowiadając *Siècl'owi* na wyżéj przytoczone przezemnie słowa powiada: „Używając prawa słusznéj wzajemności, powiemy prawdziwym przyjaciołom wolności wyborczéj: bijcie na każdego kandydata Siècl'a, a nie obawiajcie się ugodzić w niepodległego. Pod fałszywą liberyją demokratyzmu znajdziecie dziennik, któremu rząd sprzyja, aby siać niezgodę.“ — Powtarzam raz jeszcze moje zdanie, że to wszystko pomoże rządowi do przeprowadzenia swojich kandydatów — czy Kościół zdobędzie przez to większą liczbę obrońców swéj sprawy w ciele prawodawczym? Niedaleka przyszłość odpowie nam na to pytanie. —

Sobór powszechny zwołany został na dzień 8 grugnia 1869. Wiecie to dobrze i znana wam bulla Ojca św. zwołująca to uroczyste zgromadzenie. W obecnym położeniu Europy, wśród rozdrażnienia stosunków rządów do Kościoła w wielu krajach, jak we Włoszech, Austryji, w Polsce, ciekawą rzeczą byłoby wiedzieć, jaką postawę przyjmą rządy różnych krajów względem tego ważnego w Kościele i w całym społeczeństwie wypadku. We Francyji duchowieństwo przyjęło bullę z radością, dotąd jednak nie jest ona jeszcze ogłoszona publicznie; na to potrzeba upoważnienia rządowego, a to jeszcze wydanym nie zostało, choć nie ma wątpliwości, że rząd go nie odmówi. Chciano się jednak dowiedzieć, jaka będzie postawa rządu francuzkiego względem Soboru. Rozprawy w ciele prawodawczym toczące się obecnie nad budżetem, a mianowicie nad budżetem ministerstwa wyznań, dały sposobność do zaczepienia rządu w tym względzie, a zarazem wyjawiły myśli niektórych stronnictw. Rozprawę podniósł Emil Ollivier, demokrata umiarkowany, od pewnego czasu w zgodzie z rządem będący. Oddaje on wielkie pochwały duchowieństwu francuzkiemu z przyczyny jego wykształcenia, świątobliwości i patryjotyzmu, ale narzeka, że ideje gallikańskie gasną coraz bardziéj wśród niego i że nieomylność Papieżowi samemu jest coraz widoczniéj przyznawana przez episkopat i kler francuzki. W bulli zwołującéj Sobór widzi dążenie Stolicy Apostolskiéj do zupełnego oddzielenia Kościoła od państwa, a zdanie to swoje opiera na tym fakcie, że zaproszenie posełane dawniéj do monarchów katolickich, aby przybyli sami lub przysłali reprezentantów na Sobór, tą razą zupełnie zaniedbane zostało. Ta postawa Stolicy św. wywołuje na usta mówcy, niezupełnie katolickiego, to wyznanie: „Po raz pierwszy Kościół przez usta pierwszego Pasterza stawia społeczności świeckiéj wyznanie swojéj niepodległości. Mówi on do niéj: ja chcę żyć, działać, rozszerzać się, ale bez waszéj pomocy. Ja mam me własne życie, które nie przez was jest mi dane, i chcę bez was tym życiem kierować. Jest w tym odwaga, wielkość, która przejmuje mię szacunkiem i podziwieniem; lubię bowiem te silne władze, które mają ufność same w sobie, i które objawiają bez obawy, z energiją wiarę, która je ożywia.“ Izba przyklasnęła temu wyznaniu mówcy. W końcu mówca pyta, co czynić wypada przed Soborem, w czasie jego zebrania i po zamknięciu. Rozwiązanie ostatniego punktu zostawia na późniéj, gdyż w saméj rzeczy nikt nie wié, jak się Sobór odbędzie, jakie postanowienie wyda, a któż może wiedzieć, co rządowi w tym czasie robić wypadnie. Co do postępowania jednak przed i w czasie Soboru, mówca doradza zostawić najzupełniejszą wolność działania Biskupom francuzkim. Spodziewa się więc, że bulla zwołująca Sobor będzie urzędownie ogłoszą i że Biskupi nie doznają najmniejszéj przeszkody w udaniu się do Rzymu. Nie jest tu mojim zamiarem zbijać błędy mówcy, który nie ze stanowiska katolickiego, ale ze stanowiska ogólnéj wolności zapatrywał się na tę sprawę i sądził ją niejako katolik, ale jako prawnik i mąż polityczny. Chciał on głównie wymódz na ministrze jakieś wyznanie względem zamiarów rządu co do Soboru. I cóż się dowiedział? Nic. Minister sprawiedliwości i wyznań, p. Baroche, odpowiedział mu wymownie, ale tym rodzajem wymowy, w którym ministrowie Napoleona III. są mistrzami, t. j. mówił długo, a nic nie powiedział. Dowiódł tylko, że jest duszą i ciałem oddany gallikanizmowi. Zapewnił Izbę, że zna lepiéj niż ktokolwiek inny episkopat francuzki, z którym w pełnieniu swojich obowiązków ma bardzo często styczność. Na mocy téj znajomości oświadczył, że Biskupi francuzcy są pełni poświęcenia dla kraju, dla religiji, dla tradycyji i dla doktryn gallikańskich. Stąd minister zdaje się wyprowadzać wniosek, że rząd i kraj nie mają się czego obawiać ze strony Biskupów i całego duchowieństwa francuzkiego, choćby to najliczniéj uczestniczyło w Soborze. Jak się jednak rząd zachowa względem tego zgromadzenia, minister nie powiada; rząd ma się na baczności, zbiera dokumenta, jest przygotowany, ale chcąc sobie zachować wolność działania, nie może dać dzisiaj żadnych objaśnień i prosi Izbę, aby nań o to nie nalegała, ale raczéj zaprzestała tych drażniących rozpraw. — Skąd p. minister wnosi, że Biskupi francuzcy są pełni poświęcenia dla doktryn gallikańskich, trudno to zrozumieć. Jeżeli te doktryny miały wielu zwolenników we Francyji przed wielką rewolucyją i jeszcze w czasie Napoleona I., to teraz straciły wszelką wagę i idą w zupełne zapomnienie. Stronników gallikanizmu w tutejszym wyższym duchowieństwie możnaby chyba na palcach jednéj ręki policzyć, a pisząc wam o nominacyjach Biskupów, wspomniałem, z jaką ostrożnością Rzym w tym względzie postępuje. Jeżeli p. Baroche powiada, że zna episkopat francuzki, to Stolica święta zna go jeszcze lepiéj, a przecie sam Papież obecny oddał świetne świadectwo wierności i poświęceniu tutejszego duchowieństwa. Nauczeni klęskami rewolucyji duchowni tutejsi widzą dobrze, że tylko skupieni ścisłym węzłem koło Stolicy Piotrowéj jako środka jedności katolickiéj, mogą przezwyciężyć tysiączne przeszkody stawiane im na drodze ich posłannictwa. To też nie odstępują na krok od téj jedności; nie dadzą się łudzić pięknym obietnicom i gładkim słówkom i dla tego téż są silni. W ostatnich czasach dawali nieraz dowody swojego poświęcenia dla Stolicy Apostolskiéj, broniąc jéj praw i wolności Kościoła, ile tylko razy w czymkolwiek zagrożone były. A na zebraniach Biskupów w Rzymie w 1862 i 1867 roku, któreż to, jeżeli nie francuzkie duchowieństwo, było najliczniéj reprezentowane. — Jeden jeszcze ważny błąd w mowie p. ministra podnieść tu koniecznie wypada. Mówiąc o stosunkach Kościoła do państwa we Francyji p. minister powiada: „Mamy konkordat i artykuły organiczne, które ja za jedno uważam.“ Rząd może je wprawdzie per fas et nefas uważać za jedno, ale nie Kościół. Konkordat jest prawem obowiązującym, bo był wzajemną ugodą między Napoleonem a Piusem VII., przez obie strony podpisaną; ale artykuły organiczne by-

ły wprost narzucone przez rząd pierwszego konsula Kościołowi francuzkiemu; Papież nigdy ich nie przyjął, a nawet wyraźnie przeciwko nim protestował. Zresztą nie były one nigdy zachowane, a niektóre z nich nawet przez rząd Napoleona III. zniesione zostały, jako to artykuły tyczace się Soborów prowincyjonalnych. Przyzywać więc dziś te artykuły i stawiać je na równi z konkordatem, jest to czczą deklamacyją, i przekonany jestem, że sam p. minister nie wierzył w to, co mówił. — Jeżeli rząd nie wyjawił całéj myśli swojéj co do przyszłego Soboru, to za to dzienniki demokratyczne, wolnomyślne i tym podobne zżymają się na bullę papiezką. To zgromadzenie zwierzchników Kościoła całego świata obok najwyższego Biskupa, świadczące o życiu i postępie Kościoła nie podoba się wcale demokratom; dla tego niektórzy z nich zachodzą aż do stanowczego przepowiadania, że Sobór do skutku nie dojdzie. — Niedaleka przyszłość pokaże, jak się mylą. —

Kilka dni temu Biskup z Angers, ks. Angebault, odmówił pogrzebu religijnego pewnemu jenerałowi zmarłemu. Naprożno familija nieboszczyka upominała się o pogrzeb, napróżno prokurator jeneralny wstawiał się za zmarłym, prałat pozostał nieporuszonym; czując się w swojim prawie nie ustąpił kroku, i jenerał pochowany został bez wszelkiéj ceremoniji religijnéj. A jednak Biskup z Angers uchodzi za jednego z najłagodniejszych i najbardziéj tchnących duchem pojednania prałatów Francyji. Musiały więc być bardzo ważne przyczyny do odmówienia, skoro Biskup osądził za stósowne wymierzyć tę surową karę i dać przykład żyjącym. Dzienniki antykatolickie krzyczą na nietolerancyją. Przyznam się, że nie rozumiem téj taktyki; jeżeli są ludzie, którzy odrzucają wszelką pomoc religiji za życia i przy śmierci, którzy pogardzają religiją i nie chcą być w niczym Kościołowi posłuszni, po co oni sami, albo ich przyjaciele pragną, aby im po śmierci usługę religijną oddawać. Na co się ta usługa przyda? To tak zupełnie, jak wymuszone *Te Deum* w święta dworskie w Polsce. Jest w tym tylko widoczny zamach na wolność Kościoła i jego ministrów; jakby ci ostatni nie byli najlepszymi sędziami komu i w jaki sposób usługę religijną oddać, a komu jéj odmówić mają. —

Między imionami Biskupów prekonizowanych na ostatnim konsystorzu papiezkim wyczytaliśmy imię ks. Kuziemskiego, jako Biskupa unitów Chełmskiego. Ta nominacyja zaszła widocznie na przedstawienie rządu rosyjskiego, co nas właśnie zadziwia, a prawdę powiedziawszy i pewną obawą przyjmuje. Zadziwia nas, bo znając stosunki dworu rosyjskiego z Rzymem, nie spodziewaliśmy się w obecnych czasach żadnéj nominacyji na Biskupa w Polsce, a jeszcze na Biskupa Chełmskiego, dla téj garstki unitów skazanych, jak się zdaje, na doznanie losu, jaki spotkał ich braci zabużańskich. Dla tego obawiamy się, aby Moskwa nie wynalazła nowego Siemiaszki, i nie sprowadziła przez to nowéj burzy na nieszczęśliwy Kościół katolicki w Polsce. Wprawdzie mamy nadzieję z drugiéj strony, że ks. Litwinowicz, Arcybiskup Lwowski, jako dobry katolik, nie mianowałby swojim Oficyjałem człowieka, o którego prawowierności nie byłby przekonany. Od was, którzy bliżéj kraju jesteście, albo od korespondenta rzymskiego, oczekiwać tu będziemy niecierpliwie wyjaśnienia téj zagadki. —

---

* **Dyjecezyja Przemyślska** *24 lipca.* Przyjazd ks. Nuncyjusza Apostolskiego do Lwowa wpłynął u nas tak potężnie na opiniją, że krom kilku pisarzów biórowych i unikatu z rady miejskiéj, wszystko miasto z naczelnikiem swojim p. Ignacym Frankowskim, stanowczo oświadczyło się za tym, aby przybywającego do Przemyśla z powrotem dostojnego gościa przyjąć jak najuroczyściéj. I stało się tak. 19. t. m. przybył ks. Nuncyjusz wieczornym pociągiem ze Lwowa w towarzystwie ks.ks. Arcybiskupów Wierzchlejskiego, Litwinowicza, ks. Biskupa Kuziemskiego, ks. Prałata Hirschlera i ks. Kanonika Puszeta. Z ruskiéj kapituły Lwowskiéj przybył ks. Malinowski. Kiedy jeszcze pociąg był w Medyce, już wzgórza Przemyślskie, a między niemi mogiła Zniesienie jaśniały ogniami, tłumy ludu zapełniały dworzec koleji, ulicę wiodącą do niego, cechy i bractwa ze światłem i feretronami w szeregach, ks. Biskup tutejszy z ks. Arcybiskupem Sembratowiczem i obiedwie kapituły z członkami Rady miejskiéj, z prezesem Rady powiatowéj oczekiwali w salonie. Skoro stanął pociąg, przeprowadzili ks.ks. Arcybiskupi i Biskupi ks. Nuncyjusza przez salon na drugą stronę dworca, gdzie przy blasku mnóztwa pochodni Naczelnik miasta, otoczony Radą miejską, powitał wysokiego Gościa mową łacinską. Natłok był tak wielki, że z największym wysileniem trzeba było bronić się od zduszenia. Zabrzmiały salwy moździerzowe, zagrały dzwony i wiwaty na cześć Ojca św. wzniosły się w niebo. Witający począł od wzmianki o starożytności grodu tego, którego Reprezentacyja z radością wita przedstawiciela Ojca św., tego opiekuna nieszczęśliwych, mściciela uciśnionych, osobliwszego patrona naszego narodu. Poczym złożył zapewnienie uroczyste, że obywatele miasta, jak zawsze tak i teraz, trwają w św. wierze katolickiéj i dochowują wierności, posłuszeństwa i cześć przynależną dla Ojca św.

Ks. Nuncyjusz najserdeczniéj podziękował za ten objaw uczuć katolickich i zaraz przy śpiewie pieśni do Matki Bozkiéj ruszył pochód z placu. Muszę wspomnieć, że miasto udało się było z prośbą do Dyrekcyji koleji, aby pozwoliła kosztem jego illuminować dworzec, ale jakiś p. Schwab odpowiedział telegrafem szefowi stacyji, że nie można zezwolić na to. Dla tego też Rada miasta uchwaliła witać ks. Nuncyjusza na swojim territorium. Przechodząc koło klasztoru OO. Reformatów uderzył nas widok wspaniałéj bramy tryjumfalnéj z chorągwiami o kolorach papiezkich. Napis był taki: Pii Noni Opressorum Patroni et vindicis Legatum, Hospitem auspicatissimum grata Premislia devote salutat. Nad fórtą OO. Reformatów powiewała ogromna chorągiew o kolorach papiezkich i był transparent przedstawiający Pana Jezusa jak oddaje klucze Piotrowi św. Raz po raz strzelano z moździerzy rozstawionych na 4 punktach, ale śpiew i wołanie ludu: „Niech żyje Ojciec św.“ były tak silnemi, że ledwie kilka strzałów dosłyszeć mogłem. Z wieży zegarowéj grano na trąbach i bito w kotły intradę. Kopuła i latarnia katedry ruskiéj były bardzo pięknie illuminowane lampami. Ganek kościoła OO. Franciszkanów pięknie ubrano w jodły oświetlone. Na facyjacie jaśniała tiara w transparencie. Wszystkie domy na ulicy franciszkańskiéj i katedralnéj krom kasarni i okien żyda adwokata były oświetlone. U drzwi katedry przyjął ks. Nuncyjusza ks. Infułat Hoppe na czele kapituły i kleru. Uderzono w kotły i trąby, poczym Alumni Semina-

ryjum odśpiewali przecudnie „Ecce sacerdos magnus.“ Przypomniały mi się przy tėj okazyji owe niezrównanéj piękności śpiewania w czasie papiezkich nabożeństw w kaplicy Syxtyńskiėj. W katedrze morzem światła i ludu napełnionéj wydał sie ten śpiew poważny jakby płynął z chóru Anielskiego. Po *„Ecce sacerdos“* miał krótką przemowę ks. Hoppe, w któréj wyraziwszy radość Duchowieństwa i wiernych z przybycia ks. Nuncyjusza rzekł, iż w obecnych czasach, w których bezbożność zuchwale podnosi głowę przeciw Kościołowi, i uderza na wiarę św., lud nasz nie zaraził się tą dumą, a kler nietylko trwa w świętym powołaniu swojim, ale życiem dochownym i zamiłowaniem w nauce uzbraja się i walczy przeciwko wrogom Boga, Kościoła i ludzkości. Skończywszy mowę wystawił *Sanctissimum* w Monstrancyji i zaintonował: *Te Deum laudamus,* a przy Salvum fac dał benedykcyją. Poczym ks. Nuncyjusz udzielił od ołtarza błogosławieństwo i procesionaliter zaprowadzony został do pałacu ks. Biskupa ob. łać. gdzie przedstawiali się ks. Nuucyjuszowi naczelnicy władz, a Pan Puchalski przywitał Go francuzką mową w imieniu Rady powiatowéj. Major Sleczkowski dał wartę honorową do pałacu. Następnego dnia o godzinie 9. wprowadzili ks. Nuncyjusza wszyscy dostojnicy kapituły i kler ob. obrz. do katedry, gdzie odprawił cichą Mszę św. Po kawie udał się z temiż dostojnikami do Seminaryjum. Wprowadzony do kaplicy zasiadł na tronie a klerycy śpiewali: „Ecce sacerdos magnus.“

Excellentissime Domine

Referentibus ecclesiae nostrae fastis, anno Domini millesimo sexcentesimo quinquagesimo sexto, in summis regni angustiis, ubi pro maximis vitae mortalis bonis, pro aris, focisque, cum Sueco invasore decertabatur, insperatus Premisliae honor obtigerat, Petrum Vidoni, Episcopum Laudensem, solio Pontificis assistentem, ac felicis recordationis Papae Alexandri VIImi apud Joannem Casimirum, regem Poloniae, cum facultatibus legati a latere Nuncium Apostolicum, ipso die Purificationis Beatissimae Virginis Mariae intra moenia sua excipiendi.

Quoniam calamitoso illo tempore gens nostra praeter Apostolicam Sedem neminem inter mortales patronum experiebatur, et quoniam memoratus Dominus Nuncius infortunato regi nostro, et cum in exilium abiret, et cum in patriam rediret, indivulsus comes, fidelisque consiliarus constanter adhaerebat; praesentia ejus optimi augurii esse credebatur, et manifestationibus exuberantis cunctorum regni ordinum gaudii frequentem occasionem praebuit. Revera etiam paulo post Suecus, victoriis insolescens, Poloniae tergum vertere debuit, et in longinquas, unde venerat, oras inglorius recessit.

Non est memoriae proditum, civitati nostrae posthac umquam similem honorem obtigisse, ut tam rarum, tamque exoptatum hospitem salutaret. —

Etiam moderna, quibus Excellentia Vestrae desideratissima praesentia Sua nos honorat, tempora sub multiplici respectu vere nubila sunt.

Utinam ergo et nunc Excellentiae Vestrae adventus bonum omen adferat.

Utinam amodo Numen ter optimum in misericordia sua discussa adversitatum caligine super istud imperium lumen vultus sui illuminet!

Hac spe animati et nos perinde, ac ducentis abhinc annis majores nostri, laetitiae frena laxamus, Excellentiamque Vestram tamquam Eum, qui nobis dilectissimi Pontificis, Pii Noni, Christi in terris Vicarii, augustam personam repraesentat, cum summa veneratione, et sincerrima filialis affectus profusione salutamus. —

Utinam divina providentia animam Sanctissimi Pontificis et patris orphanorum, diutissime in fasciculo viventium conservet — omnia ejus consilia secundet, et sedatis quibuscumque tempestatibus ecclesiae suae optatam tranquillitatem restituat! Utinam etiam Excellentiae Vestrae dies in longam annorum seriem proroget, cunctisque Ejus coeptis prosperum successum largiatur! —

Humillime rogamus, ut Excellentia Vestra haec ardentia vota nostra, quae inter sacratissima mysteria ad Deum nuncupare non cessabimus, faventer excipere, et Sanctissimo Domino Nostro notificare, interim vere coelestis gratiae auspicem benedictionem Suam nobis impertiri dignetur. —

Ks. Nuncyjusz ze łzą w oku odpowiedział, że uznaje to porównanie, a przechodząc do utrapień całego Kościoła bożego, wystawiał potrzebę wewnętrznéj pracy duchownéj w każdym z nas do odniesienia zwycięztwa nad przeciwnikami wiary św.

Udzieliwszy błogosławieństwa, rozdawał klerykom i przełożonym medaliki, poczym zwiedzał mieszkania, biblijotekę, refektarz i ogród, w którym bardzo chwalił chodowanie drzew owocowych i zakładanie szkółek na szczepy. Ze Seminaryjum wyprowadzony śpiewaniem kantyku *Benedicite omnia opera Domini Domino,* udał się do klasztoru ks. Benedyktynek. Tam przyjęty był od processyji z dziatwy szkólnéj, bractwa adoracyji Najśw. Sakramentu i od Stowarzyszenia dam św. Wincentego a Paulo. Po adoracyji Sanctissimi i daniu benedykcyji przeszedł do klasztoru, zwiedzał cele zakonne i w chórze udzielił im błogosławieństwo. Przy odejściu wstąpił do rozmównicy, gdzie mu się przedstawiły Panie Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo. Rozdawszy medaliki zakonnicom, obdarzył niemi Stowarzyszenie i panienki szkólne. W czasie objadu ks. Biskup wniósł toast po łacinie, w którym wspominając z jaką czcią i weselem ks.ks. Arcybiskupi Lwowscy z klerem swojim i ludem przyjmowali ks. Nuncyjusza, dodał, że i Przemyscy z temi samemi uczuciami witając go, dziękują za łaskę tych odwiedzin. Podziękowanie zaś wyrażają wyznaniem, że z Duchowieństwem i wiernym ludem swojim zapewnić go mogą o niezłomnym przywiązaniu i czci dla Ojca św.

Chociaż, rzekł ks. Biskup, nic nowego dla Ciebie nie powiedziałem, jeno to, co tyle kroć w tym kraju słyszałeś, jednak uważamy za obowiązek nasz w tych czasach złych, w których wrogi na wiarę i Kościół biją, a wielu katolików trwożliwych lęka się lub wstydzi ująć się za Chrystusem Panem, śmiało i jawnie wyznawać naszą wierność i posłuszeństwo dla Głowy Kościoła Ś.: Vivat Sanctissimus Dominus noster Pius Papa IX. Na to odpowiadając ks. Nuncyjusz, wyraził swą wdzięczność za doznane przyjęcie, i schodząc na potrzebę łączności między Kościołem a władzą państwową, wniósł toast za zdrowie Cesarza. — Trzeci toast wniósł ks. Nuncyjusz na cześć Naczelnika i obywateli miejskich. Po objedzie przyjmował Księcia Adama Sapiehę z małżonką Księżną Jadwigą z Sanguszków. Po godzinie 9téj w nocy członkowie Towarzystwa muzycznego odśpiewali przy pochodniach

i latarniach kolorowych serenadę pod oknami ks. Nuncyjusza. Drugiego dnia zaprowadzono ks. Nuncyjusza processionaliter do ruskiéj katedry, gdzie u progu oczekiwali Go ks. Metropol: Litwinowicz, ks. Arcybiskup Sembratowicz z kapitułą. Tu odczytał ks. Nuncyjusz mszą św., po któréj ks. Arcybiskup Sembratowicz śpiewał z klerem *Te Deum laudamus* i modlitwy za Ojca S., zaks. Nuncyjusza, za Metropolitów i Biskupów i za lud, poczym ks. Nuncyjusz dał cantando benedykcyją od wielkiego Ołtarza. Podczas wychodzenia z katedry śpiewano: *Mnohaja Lita.* Ks. Nuncyjusz wszedł z Metropolitami i Biskupami do Seminaryjum, gdzie po kawie przedstawiła mu się Hrab: Dembińska z Nienadowy ze synem i p. Federowiczowa z córkami i z synem. Po téj wizycie weszło bractwo S. Mikołaja. Jeden z członków odczytał mowę po włosku. Zaraz potym wprowadzono ks. Nuncyjusza do sali pięknie przybranéj i tam słuchał mowę kleryka po łacinie. Niemogłem jéj dobrze słyszeć ani textu dostać. Na odpowiedź ks. Nuncyjusza docisnąłem się do pierwszych szeregów. Mówił tedy, że kiedy wojna wre przeciw Kościołowi, potrzeba tym bardziéj skupienia sił i zjednoczenia, inaczéj desperandum est de victoria, wzywał przeto do jedności, ut tandem scissiones et dissidiae in hac pulchra regione evanescant, poczym dał benedykcyją Alumnom i obdarzył ich medalikami. Zwiedziwszy kilka mieszkań kleryków wszedł do Biblijoteki. Ze Seminaryjum pojechał do cerkwi nowéj na błoniu i ofiarował na wykończenie wewnętrzne téjże 10 napoleondorów. Drugie śniadanie było w pałacu ks. Biskupa Polańskiego, a objad znowu u naszego ks. Biskupa. Ks. Nuncyjusz w rzewnéj mowie dziękował raz jeszcze za przyjęcie doznane, i wzniósł toast: Vivant Archiepiscopi et Episcopi, vivat clerus populusque fidelis, vivant nobiles et Consules, vivat Galicia romana apostolica. Ks. Arcybiskup łać. wzniósł toast na cześć ks. Nuncyjusza, który hucznym Vivat powitano. We środę rano odprawił ks. Nuncyjusz mszą św. w kaplicy pałacowéj, i odprowadzony na koléj od dostojników, kleru i ludu odjechał z ks. Arcybiskupem łać. z ks. Arcybiskupem Sembratowiczem ks. kanonikiem Gwiazdoniem do Staniątek. Odjazd był szczerą przepełniony żałością. Ks. Nuncyjusz ze łzami dawał błogosławieństwo z wagonu. Lud wołał: niech żyje."

O zapale i dewocyji ludu niemam co wspominać, gdyż nikt mu niewyrówna w gorącości ducha religijnego. Trzeba było z niemałym trudem prowadzić ks. Nuncyjusza przez kościół, aby uniknąć wypadku zduszenia. Wszystko się cisnęło do całowania rąk jego, Co do osoby jego muszę wyznać, że słusznie nazwał go kleryk mający mowę w ruskim Seminaryjum: „raptor cordium". Nadzwyczaj łaskawy, serdeczny, żartobliwy, kleryków i księży obejmował, w głowę całował. Kiedy się ludzie cisnęli do ręki jego, a księża zapytywali się, czy może dla oszczędzenia mu trudu mają ich usuwać, powiedział: Sinite populum venire. —

Czas podaje następne szczegóły o pobycie w Krakowie ks. Nuncyjusza:

Po odjeździe Arcybiskupów i Biskupów galicyjskich przenocowawszy w Staniątkach, zwiedzał w sobotę z rana saliny wielickie. Naczelnik powiatowy pan Potuczek i dyrektor salin przyjmowali dostojnego gościa wraz z otoczeniem duchowieństwa i towarzyszyli mu w zwiedzaniu żup. Miejscowy proboszcz odprawił mszą św. w kaplicy salinarnéj. Rzęsiste oświetlenie kopalń, muzyka, fajerwerki i serdeczne przyjęcie pobożnych górników, przedstawiały wysłańcowi Stolicy apostolskiéj skarby te podziemne naszego kraju w nader uroczym świetle. Resztę dnia spędził ks. Nuncyjusz u proboszcza w Wieliczce i w klasztorze PP. Benedyktynek w Staniątkach, gdzie przenocował.

W niedzielę przybył do Krakowa pociągiem rannym; o godzinie 9téj celebrował mszą św. na zamku przed trumną św. Stanisława. Kiedy podczas bytności swéj we Lwowie, ks. Nuncyjusz inaugurował święto męczennika uniji i Rusi, w Krakowie odprawia mszę św. przed trumną patrona i męczennika Polski. Licznie zgromadzonym wiernym po spełnionéj ofierze udzielił błogosławieństwo apostolskie. Następnie po śniadaniu u Biskupa Gałeckiego, zwiedził kilka klasztorów, mianowicie Siostr miłosierdzia na Kleparzu.

Po ostatniéj mszy w Kościele Archipresbiteryjalnym Panny Maryji znów błogosławił miastu, a widząc cisnące się tłumy pobożnych, rozrzewniony ściskał i błogosławił obywateli miasta, którzy w strojach polskich nieśli baldachim. Reprezentant Ojca św. czuł się wzruszonym objawami czci i pobożności Krakowian, przygarniał wychodząc z Kościoła ubogie kobiety cisnące się z dziećmi na ręku do błogosławieństwa.

Z Kościoła Panny Maryji udał się ks. Nuncyjusz do klasztoru Bożego Ciała, gdzie opat Słotwinski przybrał na tak wielką uroczystość mury klasztorne w świąteczne ozdoby. O godzinie 6téj był w klasztorze obiad, do którego zasiadło całe wyższe duchowieństwo świeckie i zakonne Krakowa, wraz z Biskupami tu zamieszkałymi, kilku obywateli jak: Ks. Jerzy Lubomirski, hr. Adam Potocki, hr. Leon Rzewuski, wice prezydent miasta Helcel, komenderujący jenerał Piret, Senator Hoszowski i wiele innych zaproszonych osób. W pięknie przybranym w stare potrety refektarzu rozpoczęła się uczta. Pierwszy toast wniósł gospodarz opat Słotwiński na cześć Ojca św., zdrowie to przyjęto pełnymi zapału okrzykami, ks. Nuncyjusz odpowiedział nań wnosząc zdrowie NPana. Na toast wniesiony po włosku w imieniu wiernych i prawowitych Krakowian, przez wice-prezydenta pana Helcla na cześć dostojnego gościa, podziękował tenże serdecznemi słowy na cześć pobożnego starego grodu. Wiele innych wznoszono toastów. Ks. Nuncyjusz nieobecnego dla słabości prezydenta Dra Dietla z podziękowaniem za tak niezmiernie serdeczne i gościnne przyjęcie. Opat wniósł zdrowie jenerała Pireta, daléj duchowieństwa téj dyjecezyji, pasterzy zgromadzonych. Ks. Nuncyjusz wzniósł toast niewiast polskich, których pobożność i wysokie cnoty miał sposobność poznać.

Następnie pił zdrowie ks. Jerzego Lubomirskiego, o którym rzekł, iż mu towarzyszył w podróży, i że zasady jego prawowite dobrze mu są znane. Dziękując wniósł ks. Jerzy Lubomirski toast uniji, owéj córy Polski, dla któréj uczczenia i rozkwitu, sercem drugiéj matki wysłała Stolica Apostolska do nas swego reprezentanta. Z wyraźnym naciskiem podnosił mowca znaczenie tego do naszego narodu poselstwa Rzymu; poselstwa, rzekł on, które zawdzięczamy gorącemu sercu i trafnemu a głębokiemu uznaniu Ojca św. dla wielkiego dzieła przodków naszych. Kończąc zaś dodał: niech żyje jedność i zgoda katolickich obrządków słowiańszczyzny! niech żyje unia! Słowa te wywołały huczne i liczne oznaki zadowolenia, udziału i poparcia.

Po wielu jeszcze toastach ks. Nuncyjusz wzniósł po włosku toast zgody i jedności między odmiennemi obrzędami wiary katolickiéj. Tylko śmierć i upadek, rzekł on nieznosi rozmajitości: Kościół katolicki tym potężniéj się rozrasta, im więcéj pozwala obyczajowi katolickich ludów odmienne zachowywać obrzędy. Więc za zgodę i jedność odmiennych obrzędów katolickich w tym kraju; za zgodę unitów z katolikami łacinskiemi ostatni toast na ziemi polskiéj wzniósł wysłannik Ojca św. Zakończył toast ze strony naszéj, wniesiony przez Wiceprezydenta miasta Helcla po polsku; wszystkie poprzedzające albo po łacinie albo po włosku były wygłaszane. P. Helcel więc wzniósł powtórnie zdrowie ks. Nuncyjusza, dziękując jemu za jego okazane i dowiedzione w téj podróży po kraju naszym nam Polakom dobre serce i życzliwość. Po obiedzie przedstawiała się ks. Nuncyjuszowi młodzież nowicyjatu Bożego Ciała i OO. Jezujitów, następnie zajaśniały ognie sztuczne. Dziś rano o godzinie 7méj wyjechał ks. Nuncyjusz w towarzystwie ks. Biskupa Gałeckiego i wielu innych duchownych z naszego miasta. Licznie zebrana publiczność, z duchowieństwa jak i świeckich złożona odprowadzała go na dworzec koleji. Jeszcze raz udzielił Legat papiezki błogosławieństwa miastu Jagielonów, które w pięknéj łacinskiéj przemowie pożegnawczéj nazwał Biskup małym Rzymem. Trzech-krotny okrzyk na cześć Ojca św. pożegnał Jego wysłańca.

(*wa.*) **Ponikwa** w Galicyji.

Przepowiedział to sam Założyciel Kościoła Jezus Chrystus, że na niwie kościelnéj do czasu żniwa wyrastać będzie wśród zdrowego ziarna ewanielicznego i kąkol skażenia, a to dla tego, by zdrowe ziarno tym wybitniejszą cechę w czasie żniwa swego owocu stanowiło od owocu z kąkolu, o którym Bozki Mistrz w czasie tym rzeknie żeńcom: „Zbierzcie pierwéj kąkol w snopki ku spaleniu, a przenicę zgromadźcie do gumna mojego.“ — Tak samo ma się i z ową cząstką niwéj kościelnéj w obu greckich dyjecezyjach w Galicyji, gdzie obok zasiewanego zdrowego ziarna Uniji wyrasta tu i owdzie i kąkol schyzmatycki! Co do zdrowego ziarna Uniji świętéj, Szanowni Czytelnicy grecko katoliccy łatwo się domyślą, że je zasiewają gorliwi naśladowcy św. Jozafata Biskupi ruscy i ich pomocnicy kapłani w miejszości, którzy rozrzuceni po obszarach obu Dyjecezyji, niezmordowanie za pomocą słowa i pióra stają w zapasy ze siewaczami schyzmatyckiego kąkolu, tak obicie dostarczanego przez Moskwę! Dla zaspokojenia zaś ciekawości, skądże się wziął kąkol, przytaczają się słowa samego Chrystusa Pana, który powiada: „Nieprzyjazny człowiek to uczynił.“ — Kto jest tym nieprzyjaźnym człowiekiem, poucza nas najlepiéj w liście swym pasterskim z dnia 14go Marca b. r. do podwładnego sobie kleru wystósowanym ks. Józef Sembratowicz, Arcybiskup Nazianzeński, grecko katolicki administrator apostolski w Przemyślu! — Tak z listu powyższego jak i znaszego codziennego doświadczenia przekonujemy się aż nadto o prawdziwym, niestety, istnieniu siewaczy schyzmatyckiego kąkolu w Galicyji.

Pośrednio sieje Moskwa, szukając sobie odpowiedniéj gleby nie tylko u nas, ale i w Czechach i na Węgrzech; bezpośrednio zaś sieją owi przez Moskwę ujęci zaprzańcy Uniji św. i zdrajcy narodu ruskiego, między którymi zajmują pierwsze miejsce zbiegli do Cesarstwa Moskiewskiego ruscy kapłani, którzy tu z pozostałymi i podobnymi sobie nie tylko w stósunkach niezerwanych zostają, ale nadto przez nich na niezepsuty lud ruski oddziaływać usiłują. Tak oddziaływając, pociągnął tsąd zbiegły w Chełmskie ruski kapłan *Orłowski* swą familiją, ale tylko swą familiją do żłobu schizmy i rubli; udała się tam za nim nietylko jego żona z dziećmi, ale i jéj ojciec, osławiony bałamut ludu tutejszego ruskiego! — Pozostali, aczkolwiek przycichli z zawiedzonego przyjścia tu Moskali, mimo to w podziemiach nurtują. — Na szczęście poczciwy ludek nasz ruski nie z jednym się wymówi, bo jest on otwartym i na wskróś wiarą ojców swych przejętym, to też jemu zawdzięczamy nie jedno złe wykryte, podniesione i w samym zarodzie ubezwładnione. Tymczasem dzieją się u nas jeszcze rzeczy, którym przez publiczny głos zaradzić trzeba! — I tak jest to oznaką już schyzmy, jeśli się dekreta Stolicy Apostolskiéj albo omija, albo znieważa. — Jeden z owych dekretów stanowi, by bez wiedzy Stolicy Apostolskiéj nie zmieniano samowolnie obrządków; a przecież jakoby na urąganie powyższemu dekretowi, i to często zdarza się, że ruscy księża namawiają łacińskich wiernych do przejścia na grecki obrządek. — Daléj jest przepisami Uniji św., przez Stolicę Apostolską zatwierdzonemi zastrzeżone, iżby się zachowała uniformitas w obrzędach św., nie pojmuję więc skąd ten różnorodny obyczaj w obrzędach; bo kiedy gorliwy Unita *ks. Turczyński* w Ponikowicy w czasie Ofiary Mszy św. podczas podniesie- i Komunikowania klękać każe, — przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu Monstrancyji używa, Suplikacyje z ludem śpiewa i procesyją jak n. p. na Boże Ciało obchodzi, to przychodzi mi na myśl, jakim tytułem w Ponikwie ks. Czerniawski zabrania swym wiernym klękania w czasie podniesienia i komuniji, — albo dla czego od kilku lat chowa nietykalną Monstrancyją w skarbcu jako sprzęt pamiątkowy, lub nareszcie z jakich powodów boji się światła dziennego wyjść ze swymi parafianami w procesyje pod gołe niebo, mieszkanie wszędoobecnego Boga? Te i tym podobne pytania zadaćby mógł grecko katolicki Konsystorz nie tylko ks. Czerniawskiemu, ks. Kunickiemu z Boratyna, jawnemu wrogowi, co katolickie i polskie, ale i innym z dekanatu Brodzkiego i dyjecezyji! Nie wątpię, że się to stanie po odejściu ks. Kuziemskiego na Biskupa do Chełmna, bo w zastępstwie księdza Metropolity podpisywał on tu odzewy do kleru ruskiego nie tylko bez ciepła katolickiego, ale owszem tak chłodne, jakby je redogawał pod biegunym północnym. Za to ks. Metropolita będzie od wpływu wolniejszy i stanie na gruncie siłéj osobistéj w pasterstwie, przez Ducha św. mu udzielonéj, jak czcigodny ks. Arcybiskup Sembratowicz.

(*δ.*) **Podhale** w Galicyji.

Już kilkakrotnie w *Tygodniku Katolickim* odzywały się głosy z Galicyji, a mianowicie z Przemyśla, podnosząc ważność i potrzebę zaprowadzenia u nas kongregacyj dekanalnych i corocznych rekolekcyj kapłańskich. Sprawa to nader ważna i w obecnych stosunkach, pilna przecież dotąd zostaje w uśpieniu. Widać nieszczęsny Józefinizm, wysuszający wszelkie poczucie religijne, zadaleko zapuścił u nas korzenie, kiedy ani dwunastoletnie istnienie Konkordatu nie zdołało ożywić tych zbawiennych kościelnych instytucyj. Ale jeźli Konkordat nie zdołał wskrzesić u nas kongregacyj dekanalnych i rekollekcyj kapłańskich, to przynajmniéj wrzaski bezbożne żydowsko-niemieckich liberałów w Reichsracie i gazeciarstwie Wiedeńskim, powinny nas pobudzić do gromadzenia się i skupienia sił dla odparcia rozzuchwalonych powodzeniem nieprzyjaciół Wiary i Kościoła. Kiedy Kaifasz w domu swojim zbierał niegdyś bezbożną radę żydowską, spiskującą na zagładę Chrystusa, — Zbawiciel gromadził

swych uczniów koło siebie i pokrzepiał w Wieczerniku. Kiedy pogańskie cezary Rzymu wydawały srogie dekreta gnębienia Chrześcijan, ci gromadzili się z Biskupami i pasterzami swymi w ukrytych Świątyniach nietylko na modlitwę i przyjmowanie śś. Sakramentów, ale i dla obmyślenia środków bezpieczeństwa dla siebie i rzeczy Begu poświęconych. A dzisiaj, gdy tegocześni Kaifasze zbierają u siebie bezbożne rady na zgładzenie Oblubienicy Chrystusowéj, Kościoła, gdy wychodzą Cezarowskie dekreta niszczące w części ustanowienia Chrystusa, czyż niewypadałoby aby duchowieństwo gromadziło się koło swojich Arcypasterzy na Synodach dyjecezyjalnych, jako też koło swojich dziekanów na kongregacyjach dekanalnych? Wszak to instytucyje dawne, czysto kościelne, uświęcone przykładem samych Apostołów, nakazane dekretami ś. Soboru Tridentskiege Sess. XXIV c. 2. de reformat. zaprowadzone w innych katolickich krajach i wydające zbawienne owoce. Nie zastąpią tych instytucyji ani Kurrendy Konsystoryjalne, ani odezwy Dziekanów, bo martwa litera nigdy nie zrówna żywemu słowu. Chrystus Pan też nie pismem, ale słowem kazał Apostołom rozkrzewiać Wiarę — a ś. Paweł apostoł nie poprzestał na pisaniu listów, ale ustnie wolał przemawiać w Milecie do przełożonych Kościołów, których Duch ś. postanowił, aby rządzili Kościołem bożym. —

Pomijając synody dyjecezalne, w niniejszéj korespondencyji mam zamiar dotknąć tylko kwestyji kongregacyj dekanalnych i rekollekcyj kapłańskich. Czyż mam przytaczać powody koniecznéj potrzeby i zbawienności tychże? Każde prawe serce katolickie je czuje, zamachy wrogów Kościoła w Austryji gwałtownie o nie wołają, utrzymanie i ożywienie ducha kapłańskiego wśród duchowieństwa, jak niemniéj nowe ustawy reichsratu o małżeństwie i szkołach, przeciwne dotychczasowéj praktyce i ustawom kanonicznym, koniecznémi je czynią. Co niegdyś Leon W. wyrzekł o synodach dyjecezalnych (Epistol. VI. c. 5.) to i o kongregacyjach dekanalnych powtórzyć można: Melius omnis culpa vitabitur, si inter sacerdotes Domini collatio frequentior habeatur, et emendationi pariter et caritati plurimum adunata societas. — I rzeczywiście, jeżeli przy zmienionych stósunkach w Monarchii austryjackiéj, słychać tylko o tworzeniu się stowarzyszeń i zgromadzeń w celach materyjalnych, a nawet mniéj godziwych; czyż dla celów daleko wyższych religijno moralnych nie należałoby się zgromadzać kapłanom na kongregacyjach dekanalnych? Jeżeli massoni i żydowskie liberały w klubach naradzają się nad zamachami na Kościół, ezyż i kapłanom nie wypada zgromadzać się na obmyślenie środsów według miejscowych stósunków dekanatu, na powstrzymanie zarazy? I tak n. p. wśród religijnych gorali Podhalańskich pojawiła się przed dwoma latami jakaś kreatura, jakiś exżyd w randze komisarza powiatowego. Otóż ten pan komisaz tłómaczył wójtom na Amtstagach, że jako ochrzcić może każdy, tak i ślub małżeński może udzielić ktokolwiek, uzasadniając w ten sposób originalny zaprowadzenie ślubów cywilnych. Inną razą gdy zaszła sprawa o nocnych włóczęgach, stanął pan komisarz w obronie tychże i rzekł do oponującego wójta: co ci do nocnych włóczęgów, czyż i ty będąc młodszym nie lubiłeś sam chodzić do frajerki..? kiedy indziéj znowu, gdy mu wieśniak przedstawił, że księża w kościele inaczéj nauczają, odrzekł: co masz księdza słuchać, zamiast księdza w rękę całować, raczéj kopnij go nogą . . . . . . Aby więc podobnym expektoracyjom takich misyjonarzy piekła tamę położyć, czyż nie byłyby potrzebne kongregacyje dekanalne, gdzieby duchowieństwo dekanatu uchwaliło stósowną nauką lud po kościołach oświecić i od demoralizacyji ochronić, a zarazem za pośrednictwem konsystorza uczynić wspólny krok do namiestnictwa, aby raczyło poinformować swego pana komisarza o więcéj przyzwojitym i moralnym postępowaniu? Przecież zostajemy pod berłem apostolskiego monarchy, przecież jeszcze na czele rządu w Galicyi mamy nie żydowskiego liberała niemieckiego, lecz zacnego rodaka katolika, którego nie może być zamiarem podkopywanie moralności i religiji narodu tego kraju, któremu przewodniczy. Lecz pominąwszy i tego rodzaju miejscowe wybryki, dla których powstrzymania i usunięcia kongregacyje dekanalne byłyby wielce pożądane; zwróćmy raczéj uwagę naszą na moralne potrzeby samegoż duchowieństwa. Oto niejeden młody lewita opuszcza seminaryjum z najlepszemi chęciami i zdolnościami, atoli przeznaczony na wikaryjusza i w samotności wiejskiéj zostawiony samemu sobie, albo pracując wytrwale pomiędzy prostym ludem, nie czując potrzeby dalszego kształcenia się w umiejętnościach teologicznych, po niejakim czasie dziwaczeje i popada w przesady; — albo stykając się z obywatelami wiejskimi lub inteligencyją miejską, najwięcéj bez wiary poczuwa wstręt do prostaczków — a czytając gazety, niestety prawie dziś powszechnie tchnące nienawiścią do Kościoła i przejęte zasadami massońskimi, powoli utraca ducha kapłańskiego, puszcza się na bezdroża; a tak jeden i drugi nie wiele pożytku przysparzają Kościołowi. Podobnie rzecz się ma i z plebanami zostawionymi samym sobie, w odosobnieniu po wioskach i to jeszcze daleko w wyższym stopniu; gdyż dla wikaryjuszów przynajmniéj przeniesienie z jednéj stacyji na drugą częstokroć zbawiennym staje się lekarstwem, podczas gdy plebani w odosobnieniu przywiązani do miejsca, nie stykając się z braćmi kapłanami, na niebezpieczniejsze jeszcze bywają wystawieni próby. Wprawdzie łaska boska wiele może zdziałać, dla tego też są i liczne wyjątki; lecz i to prawda, że occasio fecit furem, przynajmniéj smutne doświadczenie dostatecznie to potwierdza. I trudno ma być inaczéj. Lampa, do któréj się nie przylewa oleju, wreszcie zgaśnie. Tę lampę napełnioną olejem wynosi kapłan ze syminaryjum, przygaśnie ona z czasem, jeżeli przez kongregacyje dekanalne i rekollekcyje kapłańskie coroczne, nie będzie się do niéj dolewało oleju. Tam bowiem rozbieranie kwestyji przez Arcypasterza przedłożonych, a więc i uprzednie zastanowienie się nad nimi w domu i czytanie teologicznych książek, tam wzajemne konferencyje nad stanem powierzonych sobie parafiji, o stanie i postępie bractw, towarzystwa wstrzemięźliwości, jakimi środkami powstrzymać grasujące w okolicy nałogi i t. p. czyż nie będą podnietą do pracy na polu religijnym? — a dla szlachetnego współzawodnictwa i dla popisu zdolniejszych kapłanów, czyż nieobszerne pole? A do tego gdy dodamy i pojednanie powaśnionych, ułożenie stósunku wikaryjuszów względem plebanów — ojcowskie i koleżeńskie upomnienie zapominających się i wiele innych spraw, czyż to małe korzyści? A nawet i jednostajność w odprawianiu nabożeństw, obrzędów kościelnych da się łatwiéj przez kongregacyje dekanalne osiągnąć. Tak n. p. w Tarnowskiéj dyjecezyji starsi kapłani zwykli częściéj dawać benedykcyje podczas procesyji cum Sanctissimo, — podczas gdy przed kilku latami w kurendzie rozporządzono, aby tylko na początku wystawienia i przy schowaniu Sanctissimum na zakończenie udzielać benedycyji. Aléż przeczytane łatwo ulega zapomnieniu i powraca się do dawnego przyzwyczajenia, a stąd niejednostajność i podziw ludu, obwiniającego w podobnych wypadkach zwykle młodego kapłana o brak wiadomości. Kongregacyje dekanalne najskuteczniéj by temu zaradziły. Jak w naszych czasach na podobnych zebraniach mogłyby zapaść postanowienia nieutrzymywania dzienników wrogich Kościołowi. Wreszcie i tego pominąć nie można, iż z protokułów i aktów kongregacyji dekanalnéj Arcypasterze i Konsystorze dalcko dokładniejsze i prawdziwe powzięliby wiadomości o stanie parafiji, o zdolnсściach, pracach i zasługach pojedyńczuch kapłanów, niżli z urzędowych tabel i wykazów, a nawet z wizyt dziekanów. Dla tylu więc potrzeb i korzyści, któreż kapłańskie serce nie zapragnie kongregacyj dekanalnych? Dawniéj rząd absolutny może obawiał się wszelkich zgromadzeń i zbiorowego głosu — lecz dziś u nas rząd konstytucyjny, co żyje na około nas, zgromadza się i stowa-

rzysza, a dla czegoż tylko my kapłani pozostajemy odosobnieni i w rozstrzeleniu? czegoż wyglądamy? oto tylko Apostolskiego głosu naszych Arcypasterzy, a kongregacyje dekanalne staną się rzeczywistością.

O rekolekcyjach kapłańskich corocznych po powyższych uwagach nie wiele mi pozostaje do przytoczenia. Dosyć powiedzieć, że jeżeli lud potrzebuje kazań i nauk, to tak samo i kapłani potrzebują rekollekcyj, aby według słów Pawła ś. innym przepowiadając snać sami nie byli odrzuceni. Ci, którzy drugich mają uświęcać, sami wprzód powinni być uświęceni. Przy katedralnych kościołach corok w wielkim tygodniu dla miejscowego duchowieństwa odbywają się rekolekcyje, a czyż duchowieństwo rozstrzelone po dyjecezyji mniéjby miało potrzebować wewnętrznego skupienia i odnowienia przez rekollekcyje? Zbyteczną tu sądzę dalszą dyskusyję. Jeżeli więc kongregacyje dekanalne przyjdą do skutku, czego pewną mamy nadzieję, podzielonoby kapłanów dekanatu na dwa oddziały w celu, aby gdy jedni będą odbywali rekollekcyje, drudzy zawiadywali ich parafijami, nie mniéj ułożonoby i miejsce i czas dogodny, na przewodniczącego zaś rekollekcyjom przeznaczyłby Arcypasterz albo zesłanego zakonnika, lub poruczyłby ten obowiązek jednemu lub dwom gorliwszym i poważniejszym kapłanom dekanatu. Z radością czytamy w dziennikach wiadomość o mającym nastąpić zebraniu bisku pów Przedlitawskich w Kromiezyrzu. Podobny zjazd w tak ważnéj chwili przesilenia w monarchiji austryjackiéj, serca wiernych i kapłanów napawa otuchą, gdyż okazuje nam naszych Arcypastérzy czuwających, aby zły człowiek nie posiał kokolu na roli bożéj. Oby następnie i nasi Arcypasterze zgromadzili koło siebie podwładne duchowieństwo na synodach dyjecezalnych i w kongregacyjach dekanalnych, a odnowieni i pokrzepieni zjednoczonymi siły skuteczniéj odpieralibyśmy cisnących się wilków do Chrystusowéj owczarni.

Od Jks. Dr. Kozłowskiego odbieramy następującą odezwę:

Ochrona Gnieźnieńska.

Kiedy wszędzie, gdziekolwiek istnieją Ochrony, wygodne dla nich powystawiano domy; w Gnieźnie tylko mieści się Ochrona od założenia swego t. j. od r. 1855 aż dotąd, w dwóch ciasnych, starych drewniannych domkach, w których dla wzrastającéj liczby siérot i wielkich niewygód dłużéj jéj mieścić jest niepodobna. Wszakże Gniezno nie jest najpośledniejsze z miast naszych, chociaż w ludności naszéj po większéj części bardzo podupadłe, na tym większe dla tego téż u powszechności zasługuje względy. W Chełmskiéj Dyjecezyji wystawiono takie zakłady z dobrowolnych ofiar, nie masz i u nas funduszów na budowę nową; ale w takich razach zwykle osłania Pan Bóg szlachetne i szczodrobliwe serca, i do nich więc pukamy w niedostatku naszym, aby wniosły do Redakcyji mniejszego pisma na ten cel szlachetny, ile czyja możność.

Składki na cel powyższy chętnie przyjmować będziemy. *Red. Tygod.*

— Z Petersburga piszą do *Czasu:*
Rosyjanie zajęci ciągle myślą przeprowadzenia unitów na prawosławie, wymieniają wielkie zasługi dla ojczyzny p. Siemaszki i jego nikczemnych towarzyszy, którzy dopomagali rządowi do prześladowania unitów i przeprowadzenia ich na prawosławie. Wystawianie to zasług ludzi, uznanych już przez rząd za nie potrzebnych, i usuniętych dla tego od dawna od rządu dyjecezyjami, ma zdaje się na celu skłonienie wyższego duchowieństwa unickiego do popełnienia nowéj zdrady i nowych odstępstw. Mamy nadzieję, że te próby i namowy pozostaną bez żadnego wpływu i że duchowieństwo unickie wierne religijnym swojim zasadom nie przestanie nauczać lud w duchu prawdy.

W miesiącu lutym b. r. *Ruskij Wiestnik* ogłosił duży historyczny (?) artykuł dowodzący, że obraz Matki Boskiéj Ostrobramskiéj jest prawosławny; utrzymywano tam, że Olgierd rozbiwszy r. 1331 trzy hordy mongołów przepędził je za Dunaj i przywiózł z podolskich cerkwi obraz prawosławny Boga Rodzicy, który podarował prawosławnym mnichom św. Trójcy. Obraz ten według zwyczaju wschodniego został umieszczony nad bramą cerkwi. Toż samo ma potwierdzać wendeński kanonik ksiądz Daniel Łodziata różniący się tylko co do daty tego wypadku stawiając rok 1345 za chwilę wystawienia nad bramą obrazu. Po przyłączeniu się Litwy do Polski zaczęły stawać różne kościoły w Wilnie a pomiędzy innemi najbliżéj cerkwi św. Trójcy, wybudowano kościół Karmelitów pod nazwą św. Teresy. Po wojnach za Jana Kazimierza z powodu poniszczenia przez Moskali wielu kościołów wysłano komisyję do spraw duchownych, która w roku 1671 oddała w celach okatoliczania ludności obraz Matki Boskiéj klasztorowi Karmelitów. W skutek tego uniaccy mnisi św. Trójcy w końcu XVIII wieku rozpoczęli proces w Rzymie i po długich przejściach otrzymali wyrok, że obraz ma należeć do kościoła bliżéj stojącego bramy nad którą jest umieszczony. W myśl tego orzeczenia Stolicy Apostolskiéj obraz pozostał przy Karmelitach. W rozbiór téj historyji wdawać się nie mogę, zwrócę tylko uwagę; że ponieważ w r. 1671 oba kościoły były katolickie tak karmelicki jak św Trójcy, nie było więc powodu w chęci okatoliczania przyznawać własności nad obrazem klasztorowi Karmelitów, i że skoro Stolica Apostolska dała tak nieokreślony wyrok widać, że żadna ze stron nie miała dostatecznych dowodów dla okazania swego prawa, ale od chwili jak sprawa ta dwóch kościołów katolickich została ukończoną a przedawnienie już dawno minęło, bez względu nawet na lepsze dowody, obraz stanowczo należy do Karmelitów, tym bardziéj, że sprawa ta była wewnątrz duchowieństwa katolickiego a kościół św. Trójcy jest już dziś zamieniony na cerkiew. Moskale nie przestają na tym i dowodzą, że w r. 1832 Mikołaj na przestawienie św. Synodu w liczbie 40 przeznaczonych na zamknięcie kościołów, polecił zamknąć i zabrać na cerkiew kościół Karmelitów we Wilnie pod nazwą św. Teresy, ale że polscy księża oddali inny kościół Karmelitów pod nazwą św. Józefa, przemieniwszy jego nazwę na kościół św. Teresy. Przypuściwszy nawet, że to całe niedorzeczne dowodzenie powtórzone obecnie przez *Golos* jest prawdziwe, cóż ono dowodzi? Czy gwałt połączony z zaborem cudzéj własności, jeżli był nakazany jeszcze przez Mikołaja, ma być mniéj niesprawiedliwym? Czy wykonanie takich dawnych postanowień, nie ma być przepisane nowym rządom i nowemu systemowi?

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.